

<https://biznes.interia.pl/podatki/news-witold-modzelewski-tym-panom-i-paniom-moze-juz-podziekujemy-,nld,4348985#utm>

Witold Modzelewski: tym panom (i paniom) może już podziękujemy, czyli coś ku pokrzepieniu serc zwykłych podatników

2 marca (06:00)

Po lekturze artykułu dotyczącego wieloletniego ogłupiania podatników na temat "wyjątkowych zalet" wspólnotowego VAT-u (Interia.pl 11.02.2020 r.: VAT wspólnotowy - kto ponosi koszty wielokrotnego ogłupiania podatników?) zareagowało wielu (wyjątkowo dużo) podatników i osób zajmujących się rozliczaniem podatków.



Prof. Witold Modzelewski /Piotr Waniorek /Agencja FORUM

Niekiedy używano nawet wiele mówiącego zwrotu (za co dziękuję) o "otwarciu oczu" lub "zrozumieniu syndromu" nieszczęścia ostatnich kilkunastu lat, które przydarzyło się dziesiątkom (setkom?) tysięcy podatników. Natrętna propaganda, z udziałem nie tylko wszystkich "opiniotwórczych" (tak same siebie nazywają) mediów, lecz niestety również ludzi utytułowanych naukowo, odniosła niestety swoisty sukces. Większość uwierzyła, że wspólnotowa wizja tego podatku jest "bezpieczna" dla podatników, nie jest patogenna - wręcz odwrotnie - można spać spokojnie i optymalizować jego obciążenie. Ta wiara była bardzo potrzebna, aby znaleźć na masową skalę "pożytecznych idiotów", którzy uwiarygodnią masowe wyłudzenia tego podatku, które wcześniej praktykowano w innych krajach UE o czym już oczywiście nie wspomniano.

Aby zastosować skutecznie ów proceder potrzebnych jest wielu naiwnych podatników, którzy będą parawanem dla "transakcji optymalizacyjnych". Dam najprostszemu, powszechnie wykorzystywanemu w latach 2008-2016 sposób: uczciwym, lecz wierzącym w propagandę medialną podatnikom oferowano pośrednictwo w obrocie krajowym (kup i sprzedaj) wielu wyrobów oznaczonych co do gatunku, najczęściej w tranzycie rozliczanym (bez magazynu). Były to zarówno transakcje krajowe (między polskimi podatnikami) jak i transgraniczne (do innego państwa UE). Towar istniał w rzeczywistości (albo solennie zapewniano, że istnieje), we wszystkich rozliczeniach dokonywanych bezgotówkowo, stosowano bezpieczne, z reguły krótkie, czyli korzystne dla firm terminy płatności. Rosły przychody i zyski.

Dostęp do tych transakcji uzasadniano "ożywieniem gospodarczym", które ma za sobą likwidacja granic celnych między państwami członkowskimi i wzrostem koniunktury, który przynosi nasze "wuniovstapienia". Wciągnięci w ten proceder uczciwi podatnicy nie słyszeli o żadnych "karuzelach podatkowych", czy innych oszustwach, do których uwiarygodnienia potrzebni są przecież naiwni pośrednicy. Za tymi transakcjami stały przecież "renomowane" i oczywiście "międzynarodowe" podmioty zajmujące się podatkami, które przecież "lepiej wiedziały" i propagowały "zalety" wspólnotowego VAT-u ("VAT w najlepszym wydaniu"). Dziś ofiary tych praktyk walczą o przeżycie w postępowaniu przed organami podatkowymi i sądami administracyjnymi a także sądami karnymi.

To nie koniec tej opowieści, bo jeszcze nie przedawnił się rok 2015, a wtedy nasiliły się tego rodzaju praktyki: sędzę, że właśnie ten i następny rok były rekordowe dla oszustów podatkowych, którzy mieli wtedy swoje wielkie żniwa. Świadczy o tym nie tylko wielkość dokonywanych zwrotów tego podatku, lecz również wzrost wartości obrotów "wadliwymi towarami", które powszechnie wykorzystywano do tych oszustw, a trzeba przypomnieć, że wówczas wydłużono listę poszerzając tzw. odwrócony VAT, czyli krajową stawkę 0 proc.

Jaki jest i będzie stosunek organów skarbowych do tych zjawisk? W sumie dość prosty, Skoro rzeczywiście beneficjenci, czyli organizatorzy, są z reguły poza ich zasięgiem, bo po zainkasowaniu korzyści z tego tytułu (niezapłacony podatek lub nienależny zwrot) trzeba natychmiast zwinąć interes (pierwsza zasada racjonalności działania oszusta podatkowego), to należy zająć się tymi, którzy na kolejnych, często dość odległych etapach obrotu handlowali "towarem optymalizacyjnym". Co prawda ich transakcje były "rzeczywiste", lecz jednocześnie uznaje się jako "fikcyjne", bo podejmowano je w świadomości oraz "w celu uczestnictwa w oszustwie podatkowym". Oznacza to, że są one opodatkowane nie istniejącą formalnie, ale stosowaną w rzeczywistości stawką 46% VAT, która składa się z:

- zakazu odliczenia podatku naliczonego przy nabyciu tych towarów (art. 88 ust. 3a pkt 4 lit. a ustawy o VAT) - pierwsze 23%,
- uznaniu sprzedaży tych towarów za czynność nie istniejącą (mimo że miała miejsce), czyli dokumentowaną fakturę w rozumieniu art. 108 ust. 1 ustawy o VAT - drugie 23%.

Pogląd ten wielokrotnie i skutecznie pojawiał się w sprawach za lata 2009-2014, czyli droga została skutecznie przetarta. Nikogo nie interesuje, że przepisy nie mogą być zastosowane w przypadku, gdy w tej samej decyzji (lub wyroku) stwierdza się jednocześnie, że transakcje miały miejsce, ale były one "unieważnione" przez świadomość uczestnictwa w oszustwie podatkowym. Oczywiście nikt nie zadaje sobie trudu, aby udowodnić ową "świadomość": wystarczy stwierdzenie, że wtedy "wszyscy wiedzieli", że np. obrót olejem rzepakowym czy też stalą służy wyłącznie wyłudzeniu VAT-u. Nikogo nie interesuje również faktyczna świadomość podatników z tamtych lat, którzy przecież na co dzień byli przekonywani o wyższości wspólnotowego VAT-u nad jego poprzednią wersją

Znam dosadne określenia, których dziś używają poszkodowani przez te praktyki podatnicy, których do zalet nowej ustawy o VAT przekonał zastęp nowych celebrytów podatkowych, obsypywanych nagrodami za sukcesy w doradztwie podatkowym. Skoro o tych "zaletach" zapewniali (również nie za darmo) najlepsi specjaliści od tego podatku, ministerstwo nie zabierało głosu, to dlatego zwykły śmiertelnik miał odrzucić atrakcyjną propozycję udziału w "nowoczesnym handlu", gdzie nie trzeba było mieć nie tylko magazynów, ale nawet widzieć swoich kontrahentów?

Milczenie ministerstwa finansów w tych latach z dzisiejszej perspektywy nikogo już nie dziwi. O poziomie ogólnej kompetencji ówczesnego szefa resortu (ten co powiedział, że "pieniędzy w budżecie nie ma, nie było i nie będzie") nie muszą mówić - wszyscy wiedzą. Liderami resortu zajmującymi się tym podatkiem byli debiutanci o wykształceniu inżynierskim lub pedagogicznym: był również jeden historyk i ekonometryk. Czy to przypadek? Nie wiem, ale nie wierzę, że najważniejszy dla kraju podatek ktoś nieświadomie oddał w ręce tego rodzaju fachowców.

Czyżby rządziła nim tzw. społeczna doradczyni, która wywodziła się z "międzynarodowej" firmy kreującej się na światowego znawcę tego podatku? Być może zbliżyliśmy się do poznania istoty problemu. Podatkami (czy tylko podatkami?) mają formalnie rządzić zaufani politycznie debiutanci, których rolą jest nieprzeszkadzanie tym, którzy robią interesy nie tylko na naszym państwie, ale przede wszystkim na "przekręceniu" uczciwych podatników. Państwo w naszym - jak się okazało - naiwnym przekonaniu powinno stać na straży nie tylko swojego interesu fiskalnego, lecz również powinno chronić obywateli przed międzynarodowymi oszustami, a zwłaszcza przed wciąganiem ich w podatkowe przekręty. Oczywiście nikt nie wziął pod uwagę, że jest coś takiego jak "liberalna demokracja", czyli państwo jako zdobycz polityczna, w którym wszystko jest "towarem", w tym również wyłudzenie podatków, a nową rolą władzy jest otworzenie politycznego parasola nad tego rodzaju działaniami:

w końcu jest "wolny rynek", a organy władzy publicznej mają ograniczyć swoją rolę do wodociągu ("ciepła woda w kranie").

Ten obrazek nie jest tylko godną zapomnienia przeszłością: do dziś jedna z "polityczek" twierdzi, że teza o powszechnych oszustach w tym podatku jest równie niewiarygodna jak "prawda smoleńska". Czyli - jak zawsze - "nic się nie stało": każdy zrobił to, co niego należało. Oszuści nas okradli i zarobili na naszej głupocie, a liberalna demokracja pilnowała, aby nikt im nie przeszkodził w realizacji tego dzieła. Nie miejmy jednak złudzeń: zmiana większości parlamentarnej przed pięciu laty nie usunęła zasadniczych cech "liberalnej demokracji", czego najlepszym przykładem była próba destabilizacji państwa pod koniec zeszłego roku przez kilku (szczęśliwie już byłych) urzędników ministerialnych, którzy - podobnie jak poprzednio - byli ludźmi "z rynku", czyli firm zajmujących się ucieczką od opodatkowania. Czy był to spisek? Ale o tym innym razem.

Czy nasze liberalne "doświadczenia" uzasadniają jakieś ogólne wnioski? Dziesiątki tysięcy podatników z niepokojem oczekują działań kontrolno-represyjnych, które będą następstwem uwikłania ich w "transakcje optymalizacyjne" zorganizowane również po 2015 r. przez liderów biznesu podatkowego. Wiadomo, że beneficjenci tych transakcji są i pozostaną bezkarni, bo wciąż istnieje rozpostarty nad nimi parasol przez "ludzi z rynku", którzy wciąż mają wpływ na rządzenie podatkami w Polsce. Władza represjonować będzie tych, których jej podsunęto jako sprawców tych oszustw. Musi przecież zwyciężyć PRAWO, a przede wszystkim sprawiedliwość, a opinia publiczna oczekuje skutecznych działań władzy.

Mam jednak nadzieję, że już po raz drugi podatnicy nie dadzą się podobnie oszukać i podziękują tym, którzy zastawili na nich przed kilkunastu laty pułapkę w postaci wspólnotowego VAT-u. Jest również szansa na zwinięcie parasola na ich działanie, bo już wyrzucono część "ludzi rynku" z ministerialnych gabinetów. Może po pięciu latach "dobra zmiana" wreszcie zapuka również na ulicę Świętokrzyską 12? A czy tak się stanie? Zobaczymy. Bo na razie ludzie z rynku robią wszystko aby w majowych wyborach zwyciężyła "liberalna demokracja" mieszając na potęgę w podatkach z dniem 1 kwietnia 2020 r., czyli na ostatniej prostej przed wyborami.

Witold Modzelewski,
profesor Uniwersytetu Warszawskiego,
Instytut Studiów Podatkowych